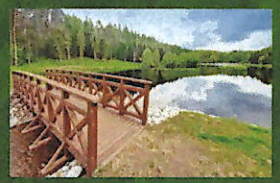

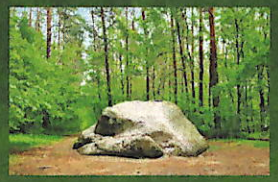

100 LAT 1924–2024 Lasów Państwowych

Nadleśnictwo Dąbrowa
86-131 Jeżewo
ul. Leśna 25
tel. 52 331 87 13
fax 52 331 87 16
www.dabrowa.torun.lasy.gov.pl
e-mail: dabrowa@torun.lasy.gov.pl

LEGENDY LASÓW KUJAW I POMORZA – NADLEŚNICTWO DĄBROWA

MECENAS WYDANIA

LEGENDY LASÓW

KUJAW I POMORZA

Drodzy Czytelnicy,

oddajemy w Wasze ręce niezwykle ciekawą publikację, która zawiera zbiór legend Kujaw i Pomorza. Nie mogło w niej zabraknąć legendy *O tym, jak diabeł Rokita kamień w lesie zgubił*, której akcja rozgrywa się w pięknych, tajemniczych i niezwykle ciekawych Borach Tucholskich.

Las to jeden z największych cudów przyrody, z którym człowiek był i jest ściśle związany. To miejsce dające pożywienie, schronienie, zapewniające środki potrzebne do życia. Nadzór nad tym niezmiernie cennym ogólnonarodowym dobrem powierzono nam – leśnikom. Dlatego pracownicy Nadleśnictwa Dąbrowa każdego dnia pracują na rzecz tego, aby lasy stawały się coraz piękniejsze, bogatsze i bardziej użyteczne ludziom.

Nasze lasy oferują Państwu przepiękne krajobrazy nadwiślańskie, świetliste sośniny zasobne w grzyby i jagody, a także urokliwie meandrujące wody Wisły, Wdy, Mątawy, Wyrwy, Sinowy i Sobiny. Na miłośników wędkarstwa i kąpieli czekają liczne malowniczo położone jeziora, nad brzegami, których można doskonale odpocząć. Podczas pieszych lub rowerowych wędrówek spotkać można leśne zwierzęta, na czele z danielem, który jest symbolem naszego Nadleśnictwa.

Za jeden z naszych priorytetów uznaliśmy szerzenie wiedzy leśnej i przyrodniczej. W spełnieniu roli edukacyjnej pomagają nam niewątpliwie: Ośrodek Edukacji Leśnej „Dąbrówka", ścieżka edukacyjna „Grabowiec" lub ścieżka spacerowa z elementami edukacyjnymi „Rybienka". Współpracujemy z różnego typu jednostkami oświatowymi (szkołami, przedszkolami i innymi), a rocznie tereny nadleśnictwa odwiedza około 10 tysięcy osób.

Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia naszych lasów.

Karol Pawlicki

Nadleśniczy Nadleśnictwa Dąbrowa

O tym, jak diabeł Rokita kamień w lesie zgubił

Dawno, dawno temu nad Wdą żyło dwóch młynarzy. A Wda, trzeba wam wiedzieć, to rzeka kręta, niespokojna, ciemna – nie bez powodu Czarną Wodą zwana. Malownicze są jej brzegi, zakola, urwiska, piękna jest i silna. Wody jej od ponad stu lat elektrownię w Gródku napędzają, a kiedyś pomagały w pracy młynom.

Jeden młynarz – Marcel mu było na imię – młyn miał wyżej, a drugi, Jan – niżej w nurcie rzeki. Nic to nie szkodziło, zdążyła się Czarna Woda rozpędzić od Marcelowego do Janowego młyna. Ba – Janowa mąka nawet lepsza była, piękne chleby z niej rosły. Woleli też ludzie od Jana mąkę kupować, bo wesoły był z niego człowiek. Jak śniegiem od stóp do głowy mąką obsypany, śmiał się z tego. Śmiał się również, gdy woda we Wdzie przybrała i gdy opadła. Śmiał się, gdy lód rzekę zatrzymał i gdy roztopy puszczały. Powtarzał tylko, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło i podśpiewywał sobie pod nosem „Hej, na czarnej roli biały chleb się rodzi" – bo trzeba wam wiedzieć, że te ziemie nad Wdą, bardzo żyzne, piękną pszenicę rodzą od wieków.

Po mąkę do Jana przyjeżdżali piekarze aż ze Świecia. Tak też pewnego letniego dnia, gdy pod Janowy młyn zajechały wozy, młynarz rzekł:

– Kończy się lipiec, starą mąkę czas wypiec. To już ostatnie worki. Przyjedźcie po dożynkach po świeżą mąkę.

– Będziemy, Janie – odrzekli piekarze. – U Marcela już kupować nie chcemy.

I opowiedzieli mu, jak to im Marcel sprzedał robaczywą mąkę, i jak zwyzywał, gdy po zwrot grosza przyjechali.

Tak, nie był Marcel ani solidnym młynarzem, ani uczciwym człowiekiem. Wiecznie pochmurny, dla nikogo nie miał dobrego słowa. Nie zagrzał u niego miejsca we młynie żaden pomocnik – potrafił Marcel kijem przez plecy zdzielić, wody do picia skąpił i bardzo, ale to bardzo marnie płacił. A żona jego nie lepsza, w przystępie złego humoru – czyli prawie codziennie – zdarzało się jej nawet swoich, a co dopiero obcych psem poszczuć. Chociaż trzeba przyznać, że ten Marcelów pies był ospały, tłusty i do gryzienia nieskory.

– U mnie zawsze dobra mąka na was czeka – powiedział Jan do piekarzy. – A Marcel… co robić, nieszczęśliwy z niego człowiek. Sam siebie nie lubi, to i dla innych dobry nie będzie. Niech mu tam.

Ufny był Jan, może i trochę naiwny. Może inaczej myślałby o Marcelu, gdyby wiedział, co ten knuje w swoim niesprawiedliwym, twardym sercu. A wymyślił Marcel rzecz straszną.

Cztery rzeczy niepotrzebne są na świecie: piasek w mące, woda w łące, kąkol w życie, złość w habicie. Ta czwarta – złość – nie tylko osób duchownych dotyczy, ale i całej reszty. I to złość właśnie, zapiekła złość nie wiadomo na co, napędzała Marcela do działania. Najbardziej ze wszystkiego zły był Marcel na Jana właśnie. Że u niego mąka lepsza. Że młyn do czysta zawsze wysprzątany. Że kartofle większe, że kury tłustsze, że lipa koło chaty gęstszy cień daje, że żona ładniejsza… Kto wie zresztą, czy to nie o tę żonę chodziło od początku. Ano, mniejsza z tym. Nienawidził Marcel Jana tak zajadle, że gdyby tylko można było tę nienawiść w drugą stronę zaczarować, to byliby najlepszymi druhami na świecie.

Jan się tym nie przejmował, miał koło czego chodzić. Gdyby wiedział…

Marcel bowiem w złości i nienawiści do Jana zawarł umowę z samym diabłem Rokitą. Ten, jak wiadomo, wyłazi na świat tylko po to, żeby dusz nazbierać do piekła. Sączy do ucha ludziom różne plugawe myśli, do podłości najgorszych nakłania, a Marcel podatny na szatańskie namowy się okazał. Na dobry grunt padło diabelskie nasienie.

Pakt był taki: Rokita znajdzie ogromny kamień i rzuci go w środek Wdy, za młynem Marcela, a przed młynem Jana, w takie miejsce, by zastawić nurt rzeki i zmienić jej koryto. Miałaby już Czarna Woda odtąd omijać młyn Jana. Nie miałby jak on mielić ziarna, zostałby bez pracy, bez grosza… musiałby się wynieść gdzieś daleko i nareszcie okoliczni piekarze zaczęliby znów kupować mąkę u Marcela.

A że diabłu trzeba będzie oddać za to duszę – kto by się martwił na zapas! Ważne, żeby Jana się pozbyć, wtedy wszystko pójdzie gładko, myślał Marcel. Krwią serdeczną podpisał cyrograf i czekał na umówioną noc księżycowego nowiu. Wtedy to, w ciemnościach wielkich, przylecieć miał Rokita z kamieniem w szponach i cisnąć głaz do rzeki.

Wiatr wył tej nocy złowieszczo, drzewa do ziemi przyginając. Mimo że zboże dopiero z pól zebrano, jesiennym chłodem wiało, a ulewa z gradem była tak gęsta, że choć oko wykol, nic nie było widać. Rokita, z początku zachwycony aurą, wkrótce miał już dosyć. „Wyjątkowo droga dusza", zrzędził pod nosem, taszcząc olbrzymi głaz, który wyślizgiwał mu się z pazurów. W ciemnościach zmylił już kilka razy drogę, zawracał, kołował, nie mógł jakoś dojrzeć nurtu rzeki. Leciał właśnie nad lasem, nad miejscem, które dziś nazywa się Leosia, gdy wtem…gdzieś w dole rozległo się donośne pianie koguta! Przeklęte ptaszysko rozdarło się tak głośno i niespodziewanie, że Rokita drgnął i wypuścił kamień z łap. Zaklął jeszcze

szpetnie, plunął ogniem, zawinął się i odleciał, bo – czego może nie wiecie – pianie koguta zwiastuje świt, gdy złe moce muszą ustąpić i wrócić pod ziemię.

Jan zachował więc swój młyn, a Marcel – duszę. I całe szczęście! Gdy pomyślał, co mogło się zdarzyć, przeraził się nie na żarty i nieco nawet sporządniał. Młynarczyków swoich zaczął traktować lepiej, i dzięki temu – lepiej zarabiać.

Diabelski ów kamień możecie zobaczyć w lesie koło Leosi. Ci, którzy w opowieści o diabłach nie wierzą, wytłumaczą wam, że to jeden z trzech największych w Polsce głazów narzutowych, fragment skały, zostawiony tu przez lodowiec przed tysiącami lat.

A ma on jeszcze jedno imię – nazywają go Kamieniem świętego Wojciecha. Mówi bowiem podanie, że tu właśnie święty Wojciech, czeski książę, biskup i misjonarz, w swojej podróży do Prus w 996 roku odprawił mszę i głosił kazanie. Ludzie okoliczni, nieznający jeszcze chrześcijańskiej wiary, przerażeni byli tym srodze, myśląc, że czeka ich niechybny gniew starych bogów za takie zbezczeszczenie świętego miejsca. Jednak słowiańskie demony ustąpiły widać przed żarliwą wiarą misjonarza i przyjmowali Słowianie chrzest z jego rąk.

Zginąć miał Wojciech kilka miesięcy później, znacznie dalej na północ niż ta gościnna i żyzna ziemia, gdzie Drzycim, Dąbrówka, Lubocheń i Leosia, dawniej Diabelskim Kamieniem zwana. Ale to już zupełnie inna historia.